

# Samotność na oceanie, czyli świat Jacka Pałkiewicza

Jacek Pałkiewicz  
redakcja@polskatimes.pl



## Podróże

### A jak arcyciekawa egzystencja

Życie daje każdemu tyle, ile sam ma odwagę sobie wziąć, a ja nie zamierzam zrezygnować z niczego, co mi się należy. Uważam się za osobę nad wyraz uprzywilejowaną i mam wrażenie, że wygrałem los na loterii. Jestem spełniony bo przez całe życie robiłem to, co sprawia mi przyjemność. Niczego nie dostałem w „spadku”, sam byłem menadżerem własnego sukcesu, sam ustalałem scenariusz mojego życia, zrodzony z wyobraźni rozwiniętej w dzieciństwie z lektury pasjonujących książek podróżniczych. Każdego dnia oddawałem się luksusowemu hobby: żyłem pełnią życia, doświadczałem wciąż nowych emocji. Dlatego czuję się w obowiązku podziękować Panu Bogu za ten bezcenny prezent.

### B jak Bassano del Grappa

Emigrując prawie pół wieku temu do Włoch, poczułem się realnym Europejczykiem. Świat się zmienia, dzisiaj moi synowie mieszkający w Szanghaju mają szerszy horyzont, poczytują się za obywateli świata. Powiem tak, kiedy wracam z daleka i ląduję w Europie, to tak jak bym wracał do stałego punktu zaczepienia. Przynależę do Starego Kontynentu i nie ma dla mnie wielkiego znaczenia, czy ten dom będzie we włoskim Bassano del Grappa, Hiszpanii czy w Polsce. Cenię sobie też fakt, że urodziłem się w umiarkowanej szerokości geograficznej. Kiedy człowiek zmęczy się zimą, nadchodzi ciepła pora i odwrotnie. A co mają powiedzieć ludzie żyjący za kręgiem polarnym, czy w Afryce? Mój znajomy z Polinezji twierdzi, że ze względu na negatywne bodźce psychiczne, stały pobyt na Bora Bora może doprowadzić do zaburzeń nerwowych. Raz w roku musi wyjechać zimą do rodzinnego Paryża, bo stresuje go jednakowa przez cały rok temperatura, monotonny przybój oceanu i ten nieustanny szelest liści palmowych.

### C jak certyfikat, pieprzona metryka urodzenia

Niedawno doznałem wstrząsu, bo młoda dziewczyna chciała

ustąpić mi miejsca w tramwaju. Nieoczekiwanie znalazłem się u kresu mojej wędrówki, przekroczyłem konradowską „smugę cienia”, symboliczną granicę, poza którą niewiele jest już miejsca na kuszące perspektywy. Uświadomiłem sobie, że muszę pogodzić się z tym, że mam przecież 76 lata, wszedłem w ostatnią ćwiartkę i nie mogę tracić czasu na rzeczy bezużyteczne. Kilka lat temu ledwie co wytrzymałem trudy przeprawy przez chińską pustynię Taklamakan. To już wtedy dopadły mnie myśli, że to już ostatni raz. Rozrachunek z przeszłością nie należy do łatwych, ani przyjemnych, trudno jest zaakceptować fakt przemijania. I chociaż na ekstremalnych szkoleniach survivalowych uczyłem, że bariery możliwości tkwią w naszym umyśle, to jednak z fizjologią nikt jeszcze nie wygrał, nie można przeskoczyć odwiecznych praw natury. To, co było moją profesją i podstawą egzystencji, eksploracja odległego świata, w uciążliwych warunkach klimatycznych, to wszystko pozostało już za mną. Droga stała się krótsza, kartki z kalendarza spadają coraz szybciej, nie ma już nadziei na młodzieńcze plany i zamierzenia. Melancholia i przesiąknięte naturalnym pesymizmem nostalgia wciąż się przypominają. Staram się jednak nie dopuszczać głębokiej goryczy, resentymentów i lęków, druzgocącego ciężaru, że wielu rzeczy nie będę mógł już więcej robić.



Dotarcie do Janomami na Górnym Orinoko było bardzo trudne



Podróżowanie z dala od utartych szlaków wiąże się z przeszkodami. Tu autor tekstu na Syberii

### E jak ełckie jezioro

W dzieciństwie lubiłem łowić raki. Wyszukiwaliśmy je z kolegami w norach i pod korzeniami drzew, gdzie chroniły się przed rybami drapieżnymi. Z wyrafinowanym okrucieństwem wrzucaliśmy je potem do wrzącej wody obserwując jak pancerz nabiera czerwonego koloru. To wspomnienie powraca za każdym razem, kiedy na jakiejś romantycznej kolacji serwują mi homary. Przypominają one raka rzeczno-tylko, że są od niego dużo większe. Ich delikatne, wyjątkowo smaczne mięso, zaliczane do owoców morza, należy do grupy afrodyzja-

ków opiewanych przez filmy hollywoodzkie. W Ełku też pierwszy raz zapłaciłem za przysmak. Z dwoma kolegami ze szkoły podstawowej zbudowaliśmy tratwę, na której oddaliliśmy się za daleko od brzegu. Zaniepokojeni naszą nieobecnością rodzice, zaczęli nas szukać. Do domu wróciliśmy późną nocą, przemoczeni i zziębnięci, co zakończyło się porządnym ojcowskim laniem.

### H jak hiperkonsumpcja

Wrażliwy na temat zagrożenia zdrowia naszej planety, niejednokrotnie podejmowałem krucjaty przeciwko agresji człowieka w integralność przyrody. Echo ekologicznej Misji Kosmonautów pięciu krajów odbiło się na całym świecie. Świat ogłupiała przez agresywny marketing stracił zdrowy rozsądek na rzecz absurdalnie wybujałej hiperkonsumpcji dóbr materialnych. Rytuał robienia zakupów staje się powoli religią pozwalającą osiągnąć osobiste spełnienie. Ludzie nie zadowolają się tym co już posiadają i coraz bardziej utrwalają bezsensowną kulturę spożycia. Samochód, willa, futro, klejnoty, markowe ubrania nabrały świętych wartości, stały się symbolem statusu szerokiego kręgu ludzi. A ciągły wzrost produkcji połączony z eksplozją demograficzną zuboża oczywiście zasoby Ziemi i jej zdolność produkcyjną. odbija się to bezpośrednio na niszczenie środowiska i równowagi ekologicznej, co w konsekwencji prowadzi do niekontrolowa-

nych globalnych zmian klimatycznych wraz z jej katastrofalnymi konsekwencjami. Jeśli chcemy uniknąć ekologicznej zagłady, musimy przyjąć nowe wartości społeczne, ekonomiczne i duchowe, w przeciwnym wypadku skazujemy się na samozniszczenie. Ale czy ktośkolwiek pomyśli o tym w okresie szaleństwa podchoinkowego?

### I jak idole

W młodości miałem ich wielu, potem rozpułnili się gdzieś za horyzontem. Są jednak figury wciąż bliskie mojej duszy. Na przykład Ibn Battuta, wybitny średniowieczny geograf arabski, czy Thor Heyerdahl, Ernest Hemingway, lub Antoine de Saint-Exupéry. W czasach, kiedy dewaluują się wartości i coraz mniej jest autorytetów, wciąż pozostają fanem Jacka Londona, piewcy siły i ciągłego przezwycięzania siebie. W erze kryzysu męskości wzorem mógłby być kapitan Larsen z „Wilka morskowego”, który gardzi mięczakami i pokazuje, że każdy może stać się kowalem swojego losu. Wysoko cenię pierwszego polskiego podróżnika, Benedykta Polaka. Wyprawa tego franciszkanina z Wrocławia w towarzystwie Giovanniego da Pian del Carpine do Imperium Mongolskiego, uważana jest za jeden ze słupów milowych historii i geografii światowej. Szkoda, że nie zajął on należnego mu miejsca pośród wielkich eksploratorów. Na dobrą sprawę, nigdy nie został przybliżony nawet swoim rodakom.

### K jak Konrad, Maksy i Patrycja

Dzieci nie poszły moim śladem, być może dlatego, że za mocno je przyciskałem, aby wciągnąć w mój świat. Na przekór ojcowi stawły okoniem. Wiedziały też, że to wszystko wygląda atrakcyjnie na fotografiach, ale za tym stoi duży wysiłek i niezbędna determinacja. A dzisiejsza młodzież zdecydowanie woli wygodne życie. Przed wejściem w świat dorosłych, młodszy syn Maksy zdążył jeszcze wyjechać kilkakrotnie ze mną i te wyprawy wspomina z wypiekami na twarzy. Kiedyś powiedział mi, że estymy do ojca nabrał podczas ekspedycji z nurtem Mekongu. „Szlismy mało uczęszczaną uliczką w Luang Prabang w Laosie, kiedy do ojca podeszła dwójka Polaków prosząc o autograf - wspominał. - Następnego dnia byliśmy w Siem Reap, niedaleko khmerskich świątyń Angkoru. Tam, podczas kolacji przypatrywały się nam dwie atrakcyjne dziewczyny. W pewnym momencie podeszły do nas. Nie do mnie, jak się spodziewałem, a do ojca, którego zaprosiła, czy mogą z nim zrobić pamiątkowe zdjęcie. Wtedy to, po raz pierwszy, zaczęła rozpierać mnie wyniosła duma z niego”.

### L jak Linda

Beata Tyszkiewicz powiedziała kiedyś, że nie byłoby Jacka gdyby nie Linda. Święta prawda. To ona, pod nieobecność męża, dbała o dom, to ona wychowywała synów, to ona.... Uczyla synów honoru, godności, lojalności. Ktoś napisał, że z pewnością należy do tych kobiet, które podnoszą status mężczyzny. W 2008 roku na imieninach u Wałęsy, do którego zjechało kilkaset gości, usłyszała komplement, tym bardziej miły, że pochodził od urodziwej i wyniosłej damy: „Jest pani ozdobą wieczoru, najpiękniejszą kobietą w tym gronie”. Linda nie okazuje lęku z powodu zmarszczek, kilku dodatkowych kilogramów czy cellulitu na udach, bez żenady deklaruje swój wiek. Wojciech Cejrowski, który bywa

**Nie jestem misjonarzem, nie mam potrzeby czynienia dobra, ale nie pozostaję bierny wobec niezgody narodowej**

w naszym domu, tak o niej napisał: „Godna uwagi jest galeria obrazów pani domu. Linda to nie tylko wzięta malarka, to wyjątkowe uosobienie klasy i elegancji, połączonej z urodą latynoskiej piękności dbającej o perfekcyjny makijaż. Często przebywa w Polsce i mogę zapewnić, że robi najlepsze tiramisu w Warszawie, z prawdziwego mascarpone”.

### M jak magia przygody

Romantyzm nieznanego i potrzeba podniecającej adrenaliny zakotwiczone są w głębi duszy człowieka. Fascynujące i pełne różnych nieprzewidywanych zdarzeń historie, wciąż rozbudzają jego fantazje. To one skierowały Ulissesa poza granice znanego świata i to właśnie one nie dają spokoju dla wielu z nas zakotwiczonych już w XXI wieku. To co wyniosłem ze stron Stevensona, Londona czy Defoe, dotknąłem potem własną ręką, zweryfikowałem prawdziwość faktów wyrosłych z fantazji niektórych autorów. Byłem często tam, dokąd nie dotarli moi bohaterzy. Kiedyś na płaskowyżu wenezuelskim odnalazłem tajemnicze tepui, potężne masywy stołowe, opisane przez Conan Doyle'a w „Zagubionym świecie” jako fenomen prawie nadprzyrodzony. To było niezwykle przeżycie, bo stanowiące temat legend i inspirujące poszukujących przygód miejsce otoczone były nimbem zagadkowości, które autor znał tylko ze słyszenia, a ja mogłem podziwiać osobiście.

### N jak Nowy Jedwabny Szlak

Latem 2016 r. mając 74 lat podjąłem się realizacji dzieła życia. Prestiżowego przedsięwzięcia-wyprawy Nowy Jedwabny Szlak, mającej na celu promocję rozpoznawalności naszego kraju, jego dorobek i gospodarkę. Nawiązałem międzynarodowe kontakty. Utwierdziłem się, że moje nazwisko dużo znaczy, a osiągnięcia, których dokonałem na przestrzeni życia otwierają drzwi na całym globie. Mój autorski projekt spotkał się z żywym odzewem mediów i zainteresowaniem społecznym. Zdołem cenne patronaty we wszystkich krajach po drodze, oraz najwyższą formę wsparcia ze strony UNESCO. Po dwóch latach ogromnej pracy zespołu ludzi, w wyniku nie spełnienia zobowiązań ze strony jednego z głównych oficjalnych patronów wyprawy, pojawił się cały szereg komplikacji, które uniemożliwiły realizację założonego celu. Można pomyśleć, że odniosłem porażkę. Zapewniam jednak, że nie czuję się w kategorii przegranego. W moim podeszłym wieku nieustannie podążam za swoją pasją i sięgam po marzenia. Czy takie rzeczy może powiedzieć o sobie człowiek, który odniósł porażkę?

### O jak odcinam się

W mojej profesji podróżnika, propagującego pozytywne patrzona na świat, jestem kontent,

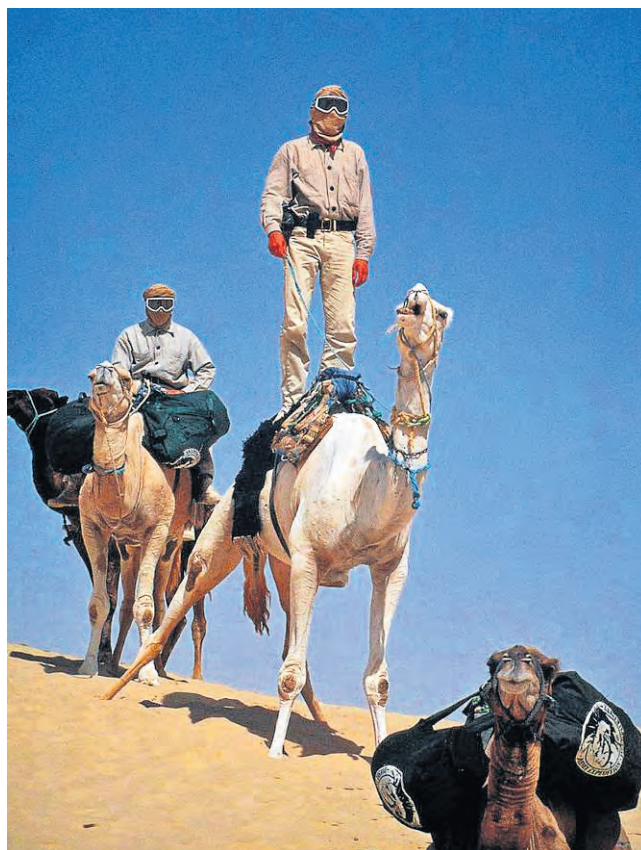
że mogę być wolny i stać ponad podziałami. Odcinam się od przywar i konfliktów, wzniecanych przez walczące ze sobą na noże kliki polityczne, dzielące na „swoich i obcych”. Nie jestem misjonarzem, nie mam potrzeby czynienia dobra, ale nie pozostaję bierny wobec niezgody narodowej, która mocno nadwyrężyła więzi międzyludzkie. Zasiłki postawione przez politycznych kuglarzy w naszych głowach nie pozwalają się łączyć ludziom wznoszącym się ponad podziałami. Niektórzy napastliwie reagują na moje rozległe kontakty towarzysko-przyjacielskie z ludźmi Solidarności, lewicą, kościelnymi hierarchami, czy rosyjskimi dygnitarzami. To mnie nie kłuje, bo jak niektórzy zauważają, wnoszę oczywisty wkład do kompromisu na rzecz demokratycznych transformacji. Prymas Józef Glemp napisał kiedyś: „Pan Pałkiewicz zasłużył na żywe uznanie”, a papież Benedykt XVI odznaczając mnie krzyżem zasługi Pro Ecclesia et Pontifice, podkreślił: „W dowód uznania dla zaangażowania w pracę na rzecz dobra wspólnego i wybitny dorobek w promocii człowieka”.

### P jak Paiza

Podróżowanie z dala od utartych szlaków wiąże się z licznymi przeszkodami. Marco Polo przystał z ofiarowanej mu przez Kubilaję, wielkiego chana mongolskiego, „paizy”, złotej tabliczki z pieczęcią władcy, zapewniającej posiadaczowi noclegi, koni, eskortę, bezpieczeństwo ogólnie wzięte, na terytorium całego imperium mongolskiego. Ja także aby wjechać na zastrzeżone terytoria, na wizytę u Janomami na Górnym Orinoko, lub u Jarajów w Wietnamie, czy na kręcenie filmu dokumentalnego w Namibii, musiałem zdobywać przeróżne administracyjne autoryzacje i listy żelazne ważnych figur rządowych. Ekspedycję w poprzek Borneo patronował gubernator Kalimantanu, indonezyjskiej części tej wyspy, poszukiwania źródła Amazonki odbywały się pod auspicjami wiceprezenta Peru. Decyzja o udzieleniu zgody na odbycie w Związku Radzieckim pierwszej samodzielnej europejskiej ekspedycji na biegun zimna w Jakucji, podejmowana była w gabinecie Michaiła Gorbaczowa na Kremlu. Zaś dzięki żelaznemu listowi ministra spraw zagranicznych Eduarda Szewarnadze byłem w stanie dotrzeć do jej najodleglejszych kresów Syberii, często zamkniętych nawet dla rosyjskich dziennikarzy. Krótko biorąc, „paiza” i jej dobrodziejstwa towarzyszyły mi przez lata podróży.

### R jak rasizm

Mój drakoński stosunek do poprawności politycznej wzbudza mnóstwo kontrowersji. Zarzucają mi nietolerancję, ksenofobię, dyskryminację rasową. Świącząca triumfy tolerancja,



Pałkiewicz: Świat muzułmański nie akceptuje dialogu

czyli życzliwe otwarcie się, miała służyć szeregowi wzajemnego szacunku wśród ludzi. Jednak większość cywilizacji na świecie nie ma nic wspólnego z tą tendencją. Wymusza na nas rezygnację z własnych zasad, a niestety, świat muzułmański o zamkniętej mentalności, nie akceptuje dialogu i nie manifestuje woli porozumienia. Klasy rządzące boją się go krytykować, aby nie narazić się synom Allaha. Także koniunkturalizm mediów także zamyka oczy na realne zagrożenie ekspansji fanatycznego islamu. Paranoiczne political correctness okazało się atakiem na rodzime tradycje, kulturę i europejską demokrację. Na szczęście coraz więcej ludzi zauważa, że taki kierunek wyraża nam dużo zła i że już czas najwyższy skończyć z wypieraniem się własnych wartości.

### S jak samotnie przez ocean

Nie wiem kto to powiedział, ale mi się podoba, bo dotyczy i mnie: „Pływałem pod prąd, żeglowałem pod wiatr, przeto wierzę w rzeczy niemożliwe”. W 1975 roku postanowiłem przepłynąć Atlantyk w roli dobrowolnego rozbitka. Szalupą ratunkową, bez radia i sekstantu. Chciałem udowodnić, że jeśli nieszczęśliwie nie podda się psychicznie, jest w stanie się uratować. Podczas sztormu byłem odcięty od reszty świata, z każdym dniem ubywało mi sił, dukało zimno i wyczerpanie. Bałem się, że mogę upaść na duchu, stracić instynkt samozachowawczy. Ale to nie była nowość, bo już niezliczoną ilość razy musiałem w swoim życiu pozbywać się zwykłych „ludzkich” słabości, opanowywać lęk i sięgać do hartu ducha. Można być twardej, ale kiedy człowiek porusza się na skrajach przepaści, to

nie może go ominąć zwierzęcy strach, przylepiający koszułę do pleców, wysuszający usta i zaciskający gardło. Ten strach jednak mobilizuje i pozwala przeżyć. Nie poddałem się, kiedy napotkany statek zaofiarował mi bezpieczeństwo, suchą koję, ciepły posiłek i gwarancję powrotu do domu. To „nie” przy burcieniu statku uważam za najwartościwszą lekcję i największy sukces swojego życia. Pokonałem siebie, zdobyłem bezcenne doświadczenie pozwalające poznać swoją wartość i siłę charakteru.

### T jak Turcja

Po raz pierwszy byłem w Stambule chyba w 1973 roku i pozostałem pod ogromnym wrażeniem niezmierzonej różnorodności tej metropolii. Krocząc wytartymi ścieżkami przewodników poznałem jej słynne zabytki. Na wyciągnięcie ręki miałem przykłady dawnej świetności, warowne wieże, wspaniałe meczety i piękne pałace, akwedukty, szczątki hipodromu, czy imponujące mury obronne. Przytłaczało bogactwo bodźców, mieszały się wszystkie smaki i zapachy Orientu, islam emanował z chrześcijaństwem, a mistycyzm przeplatał się ze świeckością. Z biegiem lat często tutaj wracałem, zawsze obawiając się nieco rozczarowania transformacją. Jednak z okna hotelu Mercure wciąż mogłem zachwycać się strzelistymi minaretami, błyszczącymi w słońcu na tle błękitnego nieba kopułami meczetów, olśniewającym meczetem Solejmana, czy monumentalną, tchnącą pewną magią świątynią Hagia Sophia, symbolem potęgi cesarstwa bizantyjskiego. Lubię gubić się tutaj i trochę bez celu błądzić w ciasnych zaułkach wśród wielobarwnego tłumu lub na pełnym gwaru Wielkim Bazarze. Z podobną, jak niegdyś, przyjemnością dzisiaj także obserwuję wschodzące nad Bosforem słońce i słucham przyprawiający o gęsą skórę głos muezina nawołujący do modlitwy

**To, co było moją profesją i podstawą egzystencji, eksploracja odległego świata, to wszystko pozostało już za mną**

z Błękitnego Meczetu, który niegdyś miał pokazać wyższość i potęgę islamu.

### W jak wola przetrwania

Certyfikat szkoły survivalu pod Wysokim Patronatem włoskiego Ministerstwa Obrony Cywilnej stał się prestiżowym i nobilitującym dokumentem. W ramach tej szkoły prowadziłem dla liderów finansjery i biznesu szkolenia z cyklu „Przekraczanie barier osobowości” w nieograniczonych klimatach, w warunkach krańcowego obciążenia i wyizolowania. Pozwalały one przekonać o nieograniczonych możliwościach organizmu oraz uświadomić, że sforsowanie własnych ograniczeń leży w zasięgu każdego człowieka. Krańcowe obciążenia, w których zostaje przełamana optymalna dawka stresu, zarówno we wrogię człowiekowi dżungli Nowej Gwinei, jak i na najeżonej niebezpiecznymi pustyni Skeleton Coast, są surowym testem charakteru i możliwości człowieka. Taki staż stymuluje wiarę w siebie, determinację, odporność na stres czy ducha zespołowego, czyli to, co jest niezbędne, aby znaleźć się o krok przed innymi. Tego nie można wynieść z auli nawet najlepszej uczelni.

### Z jak zdążyłem

W ostatniej chwili, rzutem na taśmę, zdążyłem poznać niezwykle miejsca i wspaniałe krajozrazy, których dzisiaj już nie ma. W zatoce Ha Long, uważanej przez Wietnamczyków za ósmy cud świata, żeglowałem ostatnią dżonką. Malownicze Trzy Przełomy na mitycznej Jangcy podziwiałem z pokładu tradycyjnego sampana, którego dzisiaj już nie uwidzisz. Zagięły także majestatyczne przełomy, których niedoścignię piękno było w stanie zaurczyć każdego podróżnika. Najbardziej imponujący i przytłaczający krajozraz jaki widziałem, już nie istnieje, bo po wybudowaniu tamy znalazł się pod wodą. Widziałem jeszcze dawny Związek Radziecki i otwartość duszy rosyjskiej. Cwałowałem na trójkach jak za czasów Gogola, na Dalekim Wschodzie objadałem się kawiozem i grillowanym jesiotrem, bo nic innego nie było tam do spożycia. Nie mogłem wyjść z podziwu w Angkorze, Petrze, Machu Picchu i Galapagos, będąc tam jeszcze przed inwazją turystyczną. Nawet piękno Czarnego Łądu poznałem takie, które teraz można uwidzieć tylko na filmie „Śniegi Kilimandżaro”, czy „Pożegnanie z Afryką”.

www.palkiewicz.com



Pałkiewicz: stały pobyt na Bora Bora może doprowadzić do zaburzeń nerwowych